

O pierwszym żeglowaniu Lublina na Wschód z Tomaszem Pietrasiewiczem rozmawia Paweł Laufer

kultura enter
miesięcznik wymiany idei
styczeń 2009



Paweł Laufer: W jaki sposób Wschód przejawiał się, czy przejawia w działalności Teatru NN?

Tomasz Pietrasiewicz: Doświadczenie odkrywania Wschodu, Ukrainy przede wszystkim, mam jeszcze z pierwszej połowy lat 90, kiedy wszystko zmieniało się w Europie, Ukraina odzyskała niepodległość. Warto wejść tutaj w swego rodzaju archeologię. W Lublinie, w II połowie lat 80, na KUL-u istniało ciekawe środowisko osób, które już wtedy bardzo dużo robiło na rzecz zbliżenia z Ukrainą, rozpoznawały ten teren. A jeszcze wcześniej były spotkania, które jako pierwsze bardzo wyraźnie zwracały uwagę na to, że mamy takiego sąsiada i że należy budować te relacje. Mówię oczywiście o środowisku lubelskim. Co do środowiska KUL-owskiego, byli to ludzie m. in. z historii sztuki. Organizowali tzw. „Tygodnie ukraińskie”. Warto o tym mówić, bo łatwo tych rzeczach się zapomina, oni zaś byli prekursorami w tych kwestiach. U samych początków działała na tym polu Bogumiła Berdychowska, Piotr Kosiewski, który pracuje teraz w Fundacji Batorego. Zaprzyjaźniliśmy się z tymi ludźmi, byli otwarci na współpracę. Wtedy właśnie część z tych działań na rzecz współpracy z Ukrainą przeniosła się do Teatru NN. Z początku udostępniali nam swoje kontakty, potem już sami budowaliśmy sieć powiązań.

To zresztą jest istotny wątek w historii Teatru NN, bardzo ciekawy, ale też mało znany i wspominany. To przecież dzięki waszym staraniom, zaraz po pierestrojce pierwsi ukraińscy artyści wprowadzeni zostali do Polski.

To było niesamowite. Ale też bardzo frustrujące. Sprowadzaliśmy naprawdę wybitnych artystów i to nie tylko na miarę ukraińską, ale europejską. Nikogo to jednak nie interesowało. Próbowaliśmy organizować z nimi spotkania w Warszawie, wystawy w innych miejscach niż Lublin. Strasznie ciężko to przychodziło. To bardzo ciekawe, że naówczas nie było praktycznie żadnego zainteresowania Ukrainą, nie było jakiegokolwiek wiedzy o tym, jak fascynujące rzeczy się tam dzieją.

Można jednak nieco usprawiedliwić taką sytuację. Przecież Ukraina, jako jedno z państw bloku kojarzyła się nam po prostu z Rosją, z tym z czym walczyliśmy, co w 1989 roku ostatecznie odrzuciliśmy. Trudno więc tak od razu okazywać zainteresowanie temu, co tak bardzo i boleśnie interesowało się nami. Temu, czego chcieliśmy się pozbyć.

Zgadzam się. Byliśmy wtedy zapatrzeni w Zachód, Unię Europejską, pędziliśmy do przodu. Gdzie nam było myśleć o jakiejś Ukrainie, o poszukiwaniu tam czegokolwiek ciekawego. Jednak te pierwsze nasze kontakty były fascynujące, fascynujący byli ludzie i to co robili. Było w nich coś, co my Polacy zaczynaliśmy tracić. Coś co było charakterystyczne dla kultury, dla sztuki rozwijającej się w totalnym zniewoleniu – jej wielkie znaczenie, nośność. Paradoksalnie dla sztuki były to jedne z najszcześniejszych momentów, wtedy właśnie, w tym czasie opresji. Niewątpliwie jest to paradoks, że my Polacy chcący zrzucić z siebie jarzmo, jednocześnie wspominamy sztukę tamtego czasu jako najbardziej znaczącą. I te właśnie emocje, o których zaczęliśmy zapominać, odnajdywałem w kontaktach z Ukrainą, w spektaklach, które ze sobą przywozili, w malarstwie.

W tym wszystkim mieliśmy to szczęście, że rozpoznawaliśmy sytuację sztuki na Ukrainie poza płaszczyzną urzędu, oficjalnego, poprawnego protokołu. Innymi słowy bezpośrednio. Znamienny był nasz pierwszy wyjazd do Lwowa, gdzie znajomi oprowadzili nas po miejscach, gdzie prezentowało się podziemie ukraińskiej sztuki.

Trwało to gdzieś do 1995 roku. Współpraca rozwijała się bardzo owocnie. Do tego stopnia, że przyjechaliśmy na zaproszenie do Kijowa z prezentacją naszego ośrodka. Co ciekawe, byliśmy tam bardzo rozpoznawalni, jako ci dzięki którym wielu artystów ukraińskich trafiło do Polski.

Mieliśmy duże wsparcie ze strony Fundacji Kultury i właściwie tylko z jej strony. Nie było żadnego zainteresowania ze strony miasta, ani zainteresowania tymi sprawami w ogóle w Polsce. To wystudziło nasz zapał, zwłaszcza że w naszych głowach rodziły się nowe pomysły. Właśnie w połowie lat 90 uznałem, że nasza rola jako swego rodzaju lodolamacza przecierającego szlak na Ukrainę, kończy się.

Nie wiem czy jest Panu wiadome, że podczas naszego niedawnego pobytu we Lwowie w ramach projektu „L kwadrat”, który można określić mianem drugiego mocnego uderzenia na Ukrainę, Ukraińcy pamiętali, wspominali Teatr NN, Tomasza Pietrasiewicza z tamtego okresu współpracy.

Jak Pan widzi okazuje się, że nie blefuję. Cieszę się, że jest ta pamięć. Widzę, że coś zapaliliśmy.

Istotnie. Jest wyraźna ciągłość w staraniach zacieśnienia współpracy lubelsko-ukraińskiej. Również mnie ten fakt ucieszył i zależy mi też na tym, aby wyraźnie to zaznaczyć, a podkreślając w ten sposób bogaty dorobek w tej materii, zbudować świadomość tej kwestii, świadomość, która nie pozwoli zaprzepaścić tego dorobku, bo jej ciężar będzie stale zmuszać do podejmowania nowych działań w kierunku na Wschód.

Właśnie to jest istotne, żeby pokazać tę ciągłość. Od razu zaznaczyłem Panu, że byli inni przed nami. Zbyt często bywa, że ludzie przedstawiają się jako ci, którzy stwarzają z niczego. Dla mnie bardzo ważne było spotkanie z KUL-owską grupą Berdychowskiej i Kosiewskiego. Przyszedłem na ich spotkanie nie wiedząc prawie nic na temat Ukrainy i to właśnie oni mnie zarazili tą sprawą. Przyglądałem się organizowanemu przez nich „Tygodniom ukraińskim”. Wszedłem w całą tę sytuację. Potem z różnych powodów zawiesili swoją działalność, którą w naturalny sposób, w ramach pewnej ciągłości postanowiliśmy przejąć i kontynuować.

Wiele z tych kontaktów urwało się, jak to po prostu bywa w życiu. Ale też wiele się zachowało. Teraz też współpracujemy z ludźmi z Ukrainy, jednak nie ma co porównywać tej współpracy do tamtego okresu, do tego czasu, kiedy prowadzony był rzeczywiście wielki program polsko-ukraiński na rzecz promocji ukraińskiej kultury.

Zastanawiająca była reakcja Warszawy na tę sprawę. Stolica była kompletnie nie zainteresowana tym projektem. Dziś rości sobie pretensje do wielkich odkryć, których wcześniej byliśmy świadkami w Lublinie.

To m. in. stanowi sens istnienia naszego miesięcznika, aby to, co zostało przez Lublin wypracowane zatrzymać przy naszym lubelskim nazwisku, przede wszystkim dokonania na płaszczyźnie współpracy z Ukrainą, o których trzeba głośno mówić. Jako zwolennik eksponowania wschodniości Lublina, będącej najistotniejszym elementem jego tożsamości, staram się propagować i przekonywać do tej idei przy każdej nadarzającej się okazji. Ku mojemu zadowoleniu obserwuję, że gdzieś od półtora roku zaczęło konsolidować się w Lublinie wyraźne i świadome środowisko poważnie spoglądające na Wschód. Grunt dla tej idei był niejako przygotowany, podejmowane były inicjatywy wpisujące się w jej ramy. Problem jednak był tej natury, że ci którzy robili coś oglądając się na Wschód, nie mieli świadomości tego, że robią to właśnie patrząc w tym kierunku. Żeby to zmienić trzeba było o tym głośno powiedzieć, co zrobił m. in. projekt „L kwadrat”, a właściwie pierwsza część projektu, który w bezpośrednim, personalnym spotkaniu artystów z Lublina i Lwowa ma scementować idee współpracy lubelsko-ukraińskiej, w spotkaniu nie tylko na scenie, ale też przy wódce i słoninie, czasem pod sceną.

Kiedy wchodziliśmy w tę sytuację ukraińską, już na samym początku zaznaczyłem, że będziemy pokazywać Ukraińców, po raz pierwszy bez odwoływania się do sentymentów, ponad historycznymi podziałami. Chodziło o budowanie relacji między Polakami a Ukraińcami. Bardzo mi na tym zależało. Miała to być rozmowa Polaków z Ukraińcami twarzą w twarz. Jeszcze jedno było dla nas bardzo ważne. My jako artyści, jako teatr, jako ta grupa, która działała w latach 80, w czasie bardzo opresyjnym, odczuwaliśmy solidarność i pomoc Zachodu. Kiedy przyszły zmiany po przełomie, kiedy zaczęliśmy rozwijać współpracę z Ukrainą, żeby zmobilizować ludzi do działania na jej rzecz powtarzałem: *mamy moralny obowiązek pomagać tym ludziom, artystom, zapraszać ich do Polski, pokazywać ich, bo w ten sposób nam pomagano. Przypomnijcie sobie jak dla nas było ważne, aby wyjeżdżać na Zachód, żeby odetchnąć, spotkać się z wolnymi ludźmi i poczuć, że jesteście ważni dla tego cywilizowanego świata.* Ciągle to powtarzałem, żeby zmotywować ludzi do działania.

Potem Ukraina odzyskała niepodległość. Myśleliśmy, że podobną drogą pójdzie także Białoruś. Tam sytuacja wyglądała nieco inaczej. Przypominam, że na Białoruś można było jeździć bez większych problemów, sprowadzać artystów, co też robiliśmy. Ukraina była jednak w tym wszystkim najważniejsza.

Sprowadzaliśmy artystów z Krymu, Tatarów krymskich. To było niesamowite. Proszę sobie wyobrazić, przyjechał do Lublina przewodniczący parlamentu krymskiego, organizowaliśmy już w pewnym momencie spotkania polityczne. Nagle Teatr NN stał się na Krymie jakąś siłą polityczną. To było bardzo piękne przeżycie i cieszę się, że gdzieś to w ludziach zostało.

Oczywiście w kontaktach z Ukrainą nie byliśmy jedyni. Współpracowaliśmy z Ukraińcami w określonym aspekcie. Żeby uwyraźnić tę ciągłość trzeba powiedzieć, że również „Akcent” dotykał i dotyka tych spraw, oczywiście w inny sposób niż my. Także „Kresy” penetrowały ten rejon. UMCS również interesował się kwestiami wschodnimi, także Jerzy Kłoczowski razem ze swoim Instytutem Europy Środkowo-Wschodniej. Chcę mocno zaznaczyć, że w na tym polu nie działaliśmy tylko my. To ważne, bo pokazuje, że Lublin jest naturalnym miejscem dla współpracy ze Wschodem.

Kresy, idea „kresów”, „kresowości” od czasu zakończenia II Wojny Światowej jest ideą bezdomną, żyjącą w pamięci Polaków, w sentymencie. Kiedy sobie to uświadomiłem zapytałem, dlaczego Lublin nie

przejmuje całej tej spuścizny kresowości? Dlaczego Lublin w tym nowym porządku powojennym, jako miasto naturalnie predestynowane swoim położeniem, nie przejmuje tego wielkiego kapitału? Dlaczego nie pomyślał nawet o tym, że ma tę wspaniałą możliwość stać się geograficzną, konkretną, materialną stolicą tej właśnie bezdomnej idei?

To o czym Pan mówi, podobnie ujął Herling-Grudziński, napisał to w swoim „Dzienniku”. Po jednej z wizyt w Lublinie stwierdza, że może nieświadomie, ale w naturalny sposób, po utracie wschodnich terenów – Lwowa i Wilna, stał się on tym miastem kresowym. Podkreślał tę atmosferę kresowości, którą tu wyczuwał i pięknie o tym pisał. Lublin był dla niego jednym z dwóch miast – obok Krakowa – w którym chciałby zamieszkać. Ciekawe, gdy ludzie niezależnie formułują podobne sądy na dany temat. Znaczy to, że coś wisi w powietrzu.

Co do „wschodniości” Lublina, od jakiegoś czasu, dokładnie od półtorej roku, zaczęły pojawiać się bardzo wyraźne sytuacje akcentujące, w świadomy sposób, ten właśnie przymiotnik, który informuje o naszej tożsamości. Do tej pory, mimo, że to określenie – wydawałoby się konieczne, oczywiste w mówieniu o Lublinie – było pustym dźwiękiem, słowem nienasyconym przez brak uświadomienia. Często bowiem jest tak, choćby z nami samymi, że nie słuchamy kierowanych wobec nas przez otoczenie określeń zbywamy je, nie bierzemy ich do siebie, mimo, iż celnie nazywają nas samych. Tak bardzo długo było w przypadku Lublina. Był głuchy na siebie, na to że leży na Wschodzie, na to, że pachnie jakąś kresową egzotyką, że jego zadaniem jest uprawianie polsko-wschodniego sąsiedztwa, że powinien być śmielszym kontynuatorem myśli Giedroycia, jego idei polsko-ukraińskiej współpracy. Był głuchy na to, z czego zaczyna teraz świadomie czerpać swoją tożsamość, własną swoistość.

Tak. To stało się możliwe dopiero po roku 1990. Relacje polsko-ukraińskie były reglamentowane politycznie tak, że o jakiegokolwiek współpracy można było jedynie pomarzyć. Dlatego też przy tych pierwszych spotkaniach potrzeba było wiele odwagi. I ze strony Ukraińców, którzy chcieli wejść w ten temat, i ze strony tych młodych ludzi z KUL-u, którzy to rozpoczęli.

Tomasz Pietrasiewicz - Twórca Teatru NN, od kwietnia 1998 roku dyrektor Ośrodka „Brama Grodzka - Teatr NN”. Autor przedstawień Teatru NN oraz realizowanych od 2000 roku w otwartych przestrzeniach Lublina *Misteriów Pamięci*: „Jedna Ziemia – Dwie Świątynie”, „Dzień Pięciu Modlitw”, „Misterium Druku i Papieru”, „Misterium Ulicy Szerokiej”, *Misterium „Pamięć Miejsca”*, *Misterium „Pamięć Światła-Pamięć Sprawiedliwych”*. Autor wystawy „Elementarz” mieszczącej się w jednym z baraków byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku. Jest także twórcą wystawy „Portret Miejsca” oraz wystawy poświęconej Sprawiedliwym wśród Narodów Świata. W 2008 roku odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.